

**JULIA BIEL**

**TO NIE JEST,  
DO DIABŁA,  
LOVE  
STORY**

**TOM I**

**Media Rodzina**

Text copyright © 2020 by Julia Biel  
Copyright © 2020 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki  
Radosław Stępniaik

Zdjęcie na okładce  
Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Niniejsza książka jest dziełem fikcyjnym. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

ISBN 978-83-8008-707-4

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 2,0  
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.  
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań  
tel. 61 827 08 50  
[www.mediarodzina.pl](http://www.mediarodzina.pl)  
[wydawnictwo@mediarodzina.pl](mailto:wydawnictwo@mediarodzina.pl)

Łamanie  
Radosław Stępniaik

Druk  
Abedik

*Dziewczynom, które wywróciły  
moje życie do góry nogami,  
i Chłopakowi, który jest moją  
codzienną inspiracją.*



rozdział 1

# ELLA

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>

To: Judy Beck <judy\_ta.beck@wp.pl>

Sent: Tuesday, October 1, 2019, 06:30 AM

Subject: Pierwszy dzień ~~pięta~~ szkoły

~~Dear Madam, Droga Matko, Cześć, Mamo!~~

~~Serdeczne dzięki, że znów postanowiliście wykopać mnie poza nawias i rzucić na głęboką wodę. Doskonale radzę sobie w Poznaniu, tym parszywym poniemieckim mieście, który od pierwszej chwili urzekł mnie pięknem kamienic z muru pruskiego. Wszystko jest tu zimne, obce i dziwaczne - takie nowe i fascynujące! Mieszkanie jest puste i całkiem nie w moim stylu staję się powoli moim nowym domem i wiem, że w szkole będę trzymać się od wszystkich~~

~~z daleka nawiązę przyjaźnie na całe życie. Czuje się, że najważniejsze są tam wyścigi szczurów i zakuwanie po nocach tradycja i konsekwentne dążenie do celu. Bardzo doceniam to, że co miesiąc zasilacie moje konto konkretnym przelewem, żeby uspokoić swoje tak zwane sumienie, tu jestem, i chcę napisać jedno: pieprzcie się. Możecie mi zaufać.~~

Wasza durna córka Ella



Byłam wkuta. Wlokąc się z przystanku tramwajowego w stronę nieznanego, pękałam ze złości.

Jak ja się tu znalazłam? Dlaczego dałam się namówić na tę idiotyczną od początku do końca sytuację, która dla nikogo nie mogła się skończyć dobrze?

Jak to dlaczego? — odpowiedziałam zaraz sama sobie. — Przecież byłam odpowiedzialna, posłuszna i rozważna. Jasne — dorwał się do głosu przekorny głosik w mojej głowie, mistrz ciętej riposty, który interpretował moje życie zgoła inaczej — chyba raczej mało rozgarnięta, potulna i naiwna.

Jak choć przez chwilę mogłam uwierzyć, że wyekspediowanie mnie ze stolicy do Poznania już teraz, samą jak palec niespełna siedemnastolatkę, dla kogokolwiek okaże się dobrym posunięciem?

Wiem, wiem, to tylko rozwiązanie czasowe (ale czy się nie mówi, że prowizorki są najtrwalsze? — dopowiedział

zaraz głosik). Niedługo wszystko się zmieni, pocieszałam się. Równocześnie jednak gniew wcale nie gasł — a co, jeśli się okaże, że nie radzę tu sobie w pojedynkę tak doskonale, jak miałam? Jeśli wydarzy się coś nieoczekiwanego? Coś, co pokrzyżuje wszystkim szyki?

Wlokłam się od tramwaju, który wywiózł mnie oczywiście w zupełnie inną stronę, niż planowałam. Plan był prosty jak drut. Trzynaście przystanków linią tramwajową numer trzynaście (swoją drogą, już wcześniej powinno mi to być dać do myślenia, że to pech do murowanej potęgi nawet nie wiem której). Przystanek osiedle Piastowskie do przystanku Matejki i z powrotem. Ja, dokładna do przesady, przezorna i zawsze doskonale przygotowana, z głupiej przekory nie sprawdziłam wczoraj trasy tramwaju (w końcu przejazd był bez przesiadek) i jak dziecko we mgle wsiałam do trzynastki, tyle że w przeciwnym kierunku... Genialnie. Nie dość, że miesiąc później dołączałam do nowej klasy w nowej szkole, w nowym mieście, w którym nie znałam absolutnie nikogo, to właśnie zagwarantowałam sobie wejście smoka.

Czy w ogóle można tak zaufać szesnastolatce? Puścić ją samopas z bukietem obietnic, zapisać do szkoły (na co narzekasz, niewdzięcznico?! — darł się głosik — przecież to najlepsze liceum w Wielkopolsce według rankingu „Perspektyw” roku 2019!), przedstawiać ją jak pionek na szachownicy i zasłaniać się jakąś gównianą wyższą sprawą.

Ale przecież byłam odpowiedzialna, posłuszna i rozważna. Nie zadawałam się z niewłaściwymi ludźmi, robiłam to, czego ode mnie oczekiwano, nie paliłam, nie piłam,

nie ryzykowałam. Zagryzając zęby, szłam przez życie jak lodołamacz, mając przed oczami własne marzenia. Jeszcze półtora roku i mnie tu nie będzie. Nic mnie tu nie zatrzyma.

Pierwsze Liceum Ogólnokształcące imienia Emily Dickinson i Williama Szekspira. Jeśli liczba patronów była wprost proporcjonalna do ilości pracy w tej szkole, to nic dziwnego, że „Jedynka” była najlepszą szkołą średnią w województwie.

„W płataninie szkolnych korytarzy bardzo łatwo się zgubić” — informowała z rozbrajającym uśmiechem przedstawicielka samorządu szkolnego na filmiku pogładowym. Trochę mnie to przerażało. No dobra, bardzo mnie to przerażało. Schody, piętra, korytarze, zaułki... Pewnie minie sporo czasu, zanim zacznę się w miarę orientować w rozkładzie sal. Chyba że znajdzie się jakaś dobra dusza, która mi to ułatwi. Jakaś sympatyczna dziewczyna z syndromem dobrego samarytanina albo ewentualnie nieziemsko przystojny samarytanin z wytatuowaną pacyfką... (*you're hopeless* — skomentował głosik), krótko mówiąc, ktoś, kto mnie poratuje.

Na prośbę, zbliżając się do budynku od strony głównej ulicy, dostrzegłam tuż za parkingiem rowerów miejskich dwóch pogrążonych w rozmowie chłopaków. Ciekawe, czy się tu zgubili, czy wybrali wolność. Ja, wagarowiczka mimo woli, nie czułam wyrzutów sumienia, w końcu spóźnić się wolno każdemu, zwłaszcza „nowej”. Przynajmniej teoretycznie.

Jeden z nich był niskim brunetem z kolczykiem w lewej brwi, a drugi wysokim gościem z burzą blond włosów, których

natychmiast mu pozazdrościłam. Miał białą koszulkę polo, spod kołnierzyka której wspinał mu się po szyi jakiś tatuaż, ale wystawał zbyt nieznacznie, żebym mogła się choćby domyślić, co to za rysunek. Ponieważ miał na sobie zieloną wojskową kurtkę, nie mogłam stwierdzić, czy tatuaż pokrywa dalsze centymetry skóry, schodząc na bicepsy, a może niżej, na przedramiona...

Spojrzeli na mnie, a ja w jednej chwili otrzeźwiałam. Dziś ze stresu i złości chyba padło mi na mózg. Zastanowiłam się, kogo oni widzą. Kujonkę, która stara się nie podpadać? Biała koszula, czarna lekka skórzana kurtka, czarne dżinsy i czarne martensy. Już bardziej poprawnie nie można, wiem, ale dziś musiałam być przezroczysta; musiałam być niewidzialna.

Ale chyba jednak zobaczyli kogoś innego.

— Akwizytorkom dziękujemy — powiedział z flirciarskim uśmieszkiem blondyn, a brunet zachichotał nerwowo. Chyba musiałam zrobić głupią minę, bo blond tatuaż dodał: — Pomyliłaś drogę? My tu bronimy wstępu do świętych sal szkolnictwa jeszcze przez... — zerknął na zegarek — piętnaście minut. Potem pójdziemy za kagankiem oświaty.

— Dzięki za próbę rozluźnienia atmosfery. Trochę to było lamerskie, ale trzeba sobie jakoś radzić — wypaliłam, ściskając biało-czarną torbę Converse.

— Auć — powiedział, kładąc dłoń na sercu, jakbym go tam trafiła czymś ostrym.

— Wiem, denerwuję się, to mój pierwszy dzień w nowej szkole — wyjawiłam. — Nie mam pojęcia, po co wam to mówię,



pewnie po to, żeby zagadać stres, więc mam nadzieję, że moja otwartość nie zostanie wykorzystana przeciwko mnie i nie zjawi się ktoś, kto będzie mnie próbował zamknąć w jakiejś komórce albo w toalecie... — Ich miny były bezcenne. — Gadam jak nakręcona, sorry. Ustalmy jedno: czy mili z was goście?

Uśmiechnęli się równocześnie.

— Najmilszi w tej szkole — zapewnił brunet.

— I najbardziej czarujący — dorzucił blondyn.

Cóż, w każdym razie nie cierpieli na brak pewności siebie.

— Bo prawda jest taka, że przydałby mi się właśnie ktoś miły i czarujący, kto przeprowadziłby mnie przez ten labirynt korytarzy prosto do sekretariatu. Od pół godziny powinnam być już na lekcji w drugiej F, ale motorniczy wolał mnie zabrać na przejażdżkę po okolicy zamiast prosto tutaj. I... jednym słowem, czas nie działa na moją korzyść.

Nie wiem, jaką minę zrobił zakolczykowany brunet, ale blondyn przekrzywił głowę i wwiercał się we mnie spojrzeniem błękitnych oczu, jakby zastanawiając się, czy ma coś lepszego do roboty niż pomagać dziewczynie w potrzebie. Nie byłam pewna, czy jego wzrok jest mieszaniwą współczucia, zrozumienia i sympatii, czy zażenowania, politowania i niedowierzania, ale miałam nadzieję, że tym pierwszym. Nie byłam dobra w odczytywaniu ludzkich emocji.

Wyciągnął do mnie rękę.

— Jonasz.

Nie wiem, co się stało, ale wszystkie myśli, jakie jeszcze przed chwilą rezydowały w moim mózgu, gdzieś wyparowały. Żeby jakkolwiek zareagować, powiedziałam:

— Jonasz? Wow, mam nadzieję, że używasz jakiegoś przezwiska?

Jeśli pytanie go zabolalo, to tym razem nie chwycił się za serce. Zamiast tego uśmiechnął się i dodał:

— Zmora. Dla znajomych Zmora.

Nie wiedziałam, jak blond błękit może mieć takie przezwisko, ale co ja wiem o ludziach.

— Dziś jest twój szczęśliwy dzień, bo ja jestem Adam. Dla znajomych Adam — wciął się brunet.

Zachichotałam. Musiałam przyznać, że gniew z poranka jakby przygasł.

— Nie do końca wiem, jak mam się do was zwracać, ale na razie zostanę przy wersji dla prasy. Jonaszu, Adamie, czy któryś z was mógłby mi pomóc dotrzeć do sekretariatu?

— A już miałem nadzieję, że zaproponujesz coś szalonego, jak katakumby albo poddasze, ewentualnie komórki na szczotki... — rzucił Adam.

— Komórki na szczotki wybieram na trzecie spotkanie — odparłam z reflekssem.

— Trzecie? A spotkanie numer dwa? — zaciekawiał się Jonasz alias Zmora.

— Może być bufet z mocną kawą, widziałam na filmiku samorządu, że można tam usiąść i pogadać... na przykład z kimś, kto uczy się tu znacznie dłużej i doskonale zna grono pedagogiczne. I może ten ktoś byłby skłonny

podzielić się tajnymi informacjami na temat sposobów na wszystkich alcybiadesów tego zacnego liceum? — Uśmiechnęłam się, sama zdziwiona faktem, jak kojąco ta wymiana zdań działa na moje nerwy. Kto by pomyślał? Oni trzymali testosteron na wodzy, ja udawałam luz, odsuwając poważne sprawy na później. Na wieczór. Na jutro.

— Dobra, nie ma co czekać, skoro panna w potrzebie — zdecydował Adam i otworzył mi skrzydło drzwi wejściowych. — Panie przodem.

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka.

Adam po trzech minutach przypomniał sobie, że musi się pilnie udać w dokładnie przeciwnym kierunku (myślę, że wykańczały go moje pytania o szczegóły obrazów widocznych na ścianach, zadawane z powodu nerwów, które po przestąpieniu progu dopadły mnie ze zdwojoną mocą) i zostawił Jonasza na pastwę intruzki. Czyli mnie.

— Druga F — powiedział błękitnooki, zatrzymując się nagle pośrodku pustego korytarza. I znów wyciągnął do mnie dłoń. — Trzecia C.

— Trzecia Ceee — powiedziałam przeciągle i poruszyłam brwiami. — Nie myliłam się. Jeśli pijesz kawę i bywasz w bufecie, możesz stać się dla mnie jeszcze cenniejszym źródłem informacji, niż myślałam.

Roześmiał się. Głośno i przyjemnie. No proszę. Nigdy wcześniej nie pomyślałam, że czyjś śmiech i kolor oczu mogą do siebie pasować.

— Czasem bywam. To najlepsze miejsce, jeśli chce się złapać mocny sygnał wi-fi — szepnął konfidencjonalnie, przysuwając się nieznacznie.

Co za połączenie — ciepły śmiech, błękitna toń i mięto-wo-leśny zapach. Otrzeźwiej, kretynko. To całkowicie obcy facet, a ty nie ufasz obcym. Skup się.

Musiałam patrzeć na niego głupawo, bo dodał:

— Jestem pewny, że w twojej klasie znajdzie się mnóstwo osób, które chętnie podzielą się tajnymi informacjami.

Czy w ten mało zawołowany sposób dawał mi kosza? Na pustym korytarzu spoko, ale w bufecie pełnym ludzi już nie tak fajnie gadać z biało-czarną kujonką?

— Oby — wymamrotałam tylko i uświadomiłam sobie, że stoimy przed sekretariatem. — W takim razie dzięki — powiedziałam pewniejszym głosem, robiąc to, co potrafiłam doskonale. Trzymając się roli. — Dam radę. W końcu miliony ludzi dołączają do nowych klas i są rzucane na pożarcie starym w y j a d a c z o m ... Zastanawiałeś się kiedyś, skąd w ogóle wzięło się to słowo? Wyjadacze pożerają inne jednostki, które okażą słabość albo...

— ...jeśli nie wejdiesz do jaskini lwa i nie zameldujesz się u sekretarki, spóźnisz się na kolejną lekcję. Hashtag *justsaying*.

Okej. Racja. Wdech i wydech.

— To idę. Do zobaczenia... *around*.

Sekretarka bardzo profesjonalnie obsztorcowała mnie za spóźnienie i niemal na tym samym wdechu zapewniła

o tym, że bez wątpienia poradzę sobie śpiewająco. Pani dyrektor jest poinformowana o mojej sytuacji i z wielką radością przyjęła osobę z tak doskonałymi wynikami pod swoje skrzydła. Otrzymałam kopię statutu szkoły, ulotkę jubileuszową, plan zajęć, dostęp do dziennika elektronicznego i klucz do szafki. Ewentualne różnice programowe miałam omawiać indywidualnie z nauczycielami. Westchnęłam, podziękowałam i wyszłam na korytarz.

A tam czekały na mnie motyle. Nie wiem, skąd się wzięły i jak to możliwe, że to uczucie było tak intensywne... pewnie złożyły się na to stres, ulga, zmęczenie ostatnich dni i brak stabilizacji, ale kiedy zobaczyłam, że Jonasz czeka na mnie pod ścianą, chmara motylek bez ostrzeżenia zaatakowała okolice mojego żołądka, a serce zabiło mocniej.

— Pomyślałem, że się upewnię, czy trafiłaś do właściwej szkoły. I czy masz jakiś plan.

Uśmiechnęłam się i pomachałam mu rozkładem zajęć.

— Owszem, mam plan. Przeżyć ten dzień, a potem jutro to powtórzyć.

Znów się roześmiał. Chyba mogłabym się do tego przyzwyczaić. Otworzyłam dłoń, w której ściskałam klucz do szafki.

— Muszę gdzieś zostawić kurtkę.

— Czyli jednak katakumby. Ja też muszę tam pójść, więc nie ma problemu. Niech Adam żałuje, dokądkolwiek go poniosło. Na jaką lekcję się spóźniasz?

Zgromiłam go wzrokiem i przyspieszyłam kroku.

— Niemiecki. *Sicher ist sicher.*

— To nie zabrzmiało jak próba flirtu.

— Nie miało zabrzmieć jak próba flirtu!

Mam nadzieję, że powiedziałam to z wystarczającym oburzeniem.